

YANG LIAN 杨练

Wybór wierszy

tłum. Joanna Krenz

*Bezosobowy śnieg*

无人称的雪

1.

Śnieg suchy pośpieszny naśladowający ludzkie uniesienie  
zwierzęcy zmierzch i świt  
śnieg na drobnych łapkach pnie się po gałęziach drzewa

delikatny szkielecik  
szklany szkielecik hartowany w potężnym ogniu

śnieg zawsze dotkliwie brzęczy w uszach  
długo po tym jak ustanie

co może zmarły pamiętać ze śmierci  
sekretnie rozsypane srebro wewnątrz ciała  
tysiąc ciężarnych kobiet rodzących w niebiosach  
zziębnięte sieroty powite bez zezwolenia  
bladoczerwona drabina ciała wiedzie na maleńkie poddasze  
na stryszek białej nocy gdzie przechowuje się zwłoki

nie istniejesz to dlatego twoje dni przez cały rok toną w śniegu

2.

Na ośnieżonej ziemi od horyzontu do horyzontu ślepcy nie widzą  
wiersza który umarł w hotelu  
ani doliny w której rozmnaża się złowieszcze światło

wszyscy oni pod jednym urwiskiem pozbawiani są cieni  
zmieniają się w zabiedzoną igłę słonecznego zegara w ogrodzie  
śmiechem obmywają stopy

używają zdobnych naczyń misternie skleconych przez martwego ptaka  
na pikniku łapczywie chłepcą czerwoną wodę źródlaną  
ze strumyka wydzielin z ciał ślepców w południe

nie widzą turyści z wiersza  
leżącego nago na hotelowym łóżku  
nie trzeba się wcale zapaść by wniknąć w głąb śnieżnej lawiny

3.

Gliniana lampka to twój podarunek dla mroku  
przy dźwięku ocierających się o siebie kropel deszczu  
rodzi się śnieg w twoim imieniu  
śnieg znaczący twoje ciało tatuażem  
ból uwalnia więzione od lat w kamieniu ptaki  
jeden ptak to jedno słowo ale ty nie masz słów

śnieżyca to wiszący cmentarz na dachach miasta  
nawet anioły w gniazdach liżą rany  
jak złote bestie przycupnęły w dawnych dniach  
człowiek co wyszedł na jaw z wody w wodzie musi zniknąć  
śnieżyca jest muzyką przebrzmiewającą przez śmierć  
po codziennej śmierci imienia  
odślaniasz ciało którego człowiek nie może dotknąć  
i każesz się dotykać niebu  
od śniegu do krwi muskając każdy z ognistych języków  
aż do chwili gdy ciemność zwraca nie wiadomo czyj czas

4.

Noc jak myśl szaleńca dobija się  
do naszych czaszek zmusza do konfrontacji  
z niebezpiecznym śniegiem nadchodzącym z nieistniejącej dali  
jest jak koń cwałem pokonujący górę przy świetle dwóch gwiazd  
przywiązany postronkiem do pała białego w letni wieczór  
słysząc duchy polewające wodą księżyc by go obmyć  
słysząc kłamstwa grobów wychwalających ludzki kunszt

wszyscy jesteśmy śniegiem osuwającym się z gór  
z urodzenia bezosobowi bez liczby i rodzaju beztrosko szastamy śmiercią  
kiedy noc na łożu choroby roztrwania nadzieje  
w wiosce szaleńców rozlega się lutnia  
płoną nieśmiertelne świece dzwony ronią łzy

garbaty step o białych kościach zrzucaienne szaty  
a my zamarzamy na kamień

5.

W tę dolinę nie wolno się zapuszczać  
podobnie jak do twojego wnętrza na ten strych białej nocy

kiedy śnieg cię zaprasza rośliny milczą  
horyzont jest jak wino wylwane za kołnierz ciemności  
by zapłonąć w innym miejscu

kiedy śnieg cię odtrąca tracisz kolor  
jastrząb który przysiadł w twojej ranie zaczyna cichutko kwilić światłem  
powoli pożera cię skała  
a twoja płeć rozbłyśka niespotykanym wcześniej blaskiem

stajesz się jedyną niemożliwością  
śnieg całego życia opadł

na strychu białej nocy zaciskają się szczypce  
w efemerycznych snach ptaków niebo raduje się beznamiętnie  
słodkie gruszki na piersiach dziewcząt staczają się  
w porę deszczową odgłos deszczu ściga cię po szlakach twych wnętrzości  
nagi człowiek jest płatkami śniegu niczym więcej

biel w dolinie razi w oczy  
idziesz już od tysiąca lat i nadal nie udało ci się przemierzyć tego pokoju w którym cię nie  
ma

6.

Ludzie żyjący w czasie wiedzą że czas nie jest czasem  
kamień sam w sobie jest wierszem  
cień przerzeźbia się w ławeczkę na brzegu rzeki  
co roku w czerwcu trawy recytują tu  
śnieg srebrną księgę umarłych  
podczas gdy ostry pędzel z włosia i kolczastego drutu nieustrudzenie kreśli pejzaże

Ubłocone buty do trumny  
papierowe kajdanki napawają skazańca trwogą  
te słowa stają się błędami w momencie ich spisywania  
znaki wyryte na urwiskach zjeżdżają wykolejonym wyciągiem  
dzień po dniu obracają się w proch

w wyobrażeniach realniejszych niż śmierć  
śnieg jest spacerem jednym jedynym nie do powtórzenia  
czerwiec gnije chóralnie dzwonią dzwonki na ciałach umarłych  
wszyscy ludzie podzwaniają dzwonekami wypełniającej się w tym momencie samotności  
umierają realniejszym niż wyobrażenia  
śnieg nazbyt się już oddalił niechybnie grzebie wszystko

### *Przy grobie Tranströmera*

在特朗斯特罗默墓前

Zamarznięte północne morze przysiadło się do mnie na kamiennej ławeczce  
Oko w oko z grobem pozostawiając po sobie chłodny bursztyn  
Śnieżyca podąża za trzaskiem lodu przeorywanego  
Przez dziób łodzi słyszę leworęczną melodię  
Rozbrzmiewającą coraz wolniej i wolniej z mozołem składany podpis niczym linia  
brzegowa  
Zawisa w powietrzu świece i białe róże jakby dopiero co  
Wynurzyły się z odmętów morza epitafium przerywa ciszę pytaniem  
Tomasie dokąd nas zaprowadzi ta poetycka pedanteria?  
Marszczysz brwi i patrzysz na mnie  
Jakby przez moje oczy przebiegał horyzont wody ostatecznie  
Ktoś musiał zostać by nocą dalej przemierzać twoje zwielokrotnione morza  
Tomasie marcowa gleba jest miękka tablica nagrobna  
nieruchoma jak żagiel w bezwietrzny dzień dokąd nas zaprowadzi  
milczenie wyspy Runmarö? Monika odczytała  
parę kryształowych spojrzeń w cofającej się fali  
przed kamienną ławeczką kamienne molo nadaje semaforem  
żale Schuberta odfiltrowują nieczystości całego stulecia  
zlewając się z żalem mgły żalem estuarium śnieżna biel  
rozciąga się na przeciwległy brzeg poruszenie wody wiemy że pod warstwą lodu  
ty też się poruszyłeś nowa opowieść dociąża balast łodzi

### *Zuryski łabędź*

#### 一只苏黎世的天鹅

Według niego szczęście przybiera formę elegii  
Lgnie do nieznanego sobie piękna  
Roztańczona woda która spała udawanym snem przez siedem wieków  
Rzuca przelotne spojrzenie człowiekowi na kamiennym mostku  
Według niej to czego nie da się odzyskać trzeba przeżyć kęs po kęsie  
Pod pachami znów piętrzy się śnieg  
Pomarańczowy dziobek wychyla się raz po raz w stronę znanego zdawałoby się brzegu  
Żarliwość ciała żarliwość porzucania  
Drżące pióro choćby nie wiem pod iloma śmierciami się podpisało  
Pozostanie pojedyncze powiedział on stojąc na powierzchni wody  
Ona dostrzegłszy w chłodnym lustrze odbicie jednego jedyne łabędzia  
Trzepocącego podwojonymi skrzydłami powiedziała słońce już się trawi  
Piękno palców tkwi w zaciskaniu się wokół zagubienia  
I przeciekaniu błękitu z ludzkiego wnętrza na tle którego tym bardziej oślepia srebrny  
łańcuch  
Uformowany we własny splamiony krwią ornament  
Potwierdzający dzikość ptaka elegijny spokój

### *Teatr cieni*

#### 影戏

Ból podobnie jak piękno jest celem sam dla siebie  
Ściana to scena po której przechadza się kot  
A taniec rozwrzeszczana feeria kolorów  
Ręka zza kulis strąca zachodzące słońce między cieniami  
Zakochane narządy zaciskają się wokół pisku nietoperzy  
Rozstanie zmierzch baraszkuje na poduszce dłoni  
W kocim oku momenty przeskakują raz za razem  
Ojczyznę wycięto  
Pozostał po niej tatuaż rany  
Postać bez końca oskórowywana staje się dramatem  
Światło lampy oskórowujące wieczorną zorzę wyłapuje obróconą bokiem rzeczywistość  
Cienie niechlujnie narzucają na siebie ludzkie charaktery  
Codziennie zaszywa się tu dziury po wybuchach śmiechu pod kocimi pazurami  
Zachody słońca liżą swoje rany  
Trzymając się pod ramię wchodzą w czerń aplauzu i zasypiają przytulone do podarków

## *Anty-requiem*

### 反安魂曲

– dla mojego młodszego brata Yang Yue, który zmarł 14 grudnia 2022<sup>1</sup>

Zaświaty są nieskończenie przepastne ale czy dusze mogą odnaleźć tu odpocznienie?

Żadne narzędzie nie wypowie tego chłodu wydrążony dzień pustką ziele<sup>2</sup>

Bracie wtopiłeś się w bezbrzeżny tłum

Kolejny samochód pędzi z przeraźliwym wrzaskiem to przyspieszenie

W ślepej uliczce SOR-u niechybnie się wykołei

Obnaża niezliczone końce oczy w których zgasł ruch

Bracie gdzie utknęły najmniejsze z słów wypowiedzianych przedśmiertnie?

Z ostatnim tchnieniem wyrzucona sucha flegma

Ile żyć zaczopowała? Płachta prześcierała się rozściela

Jak morskie dno obrysowując kontur ciała

To wymizerowanie rok 1960 agonalnym jękiem rozdziera

Ta głucha cisza przez niedomknięty rok 2022 przecieka

Twoja cienka lina z obu końców zerwana

Kropla wody nie z morza całą słoność morza w bezradnym uścisku zawiera

Bracie śmierć nie boli to klęska rodzi cierpienie

Cała połać nagle wymazana przepastną pustką z niej wieje

przesiąknięta zapachem leków na który przyszłość nie znajdzie remedium

Wasze zatrute losy zwane pieszczotliwie tragicznym wydarzeniem

Oślepią zima na postronku trzymanym w nie wiedzieć czyjej ręce

Nie wiedzieć przez kogo okładana batem utknęła w niemożliwym odrodzeniu

Diabeł i Yama<sup>3</sup> w ludzkich ciałach zstępują na ziemię

By pozamykać ulice w całym mieście

Odciać ścieżki życia ścieżki śmierci zatamować każdą kropelkę

Upływającej krwi między piekłem a piekłem czern i biel są tym samym

Hańba słów w oczach matki opada śniegiem

Noce Wuhanu Jiabingou<sup>4</sup> Syberii

Biel i czern to jedno bracie choroba podstawowa zwie się naszymi czasami

Na moście między światami<sup>5</sup> przypięte kłódki nadciągających tragedii

---

<sup>1</sup> Wiersz napisany jest w formie tradycyjnego chińskiego requiem składającego się z siedmiu strof po siedem wersów w każdej, rymowanych według wzorca AABAABA [przyp. autora]. W oryginale autor nie trzyma się jednak ściśle tej konwencji, stąd i w przekładzie część rymów zastąpiona została odleglejszymi asonansami [przyp. tłum.]

<sup>2</sup> Nawiązanie do wiersza W.H. Audena „Pamięci W.B. Yeatsa”:

[...] Każde z urzędzeń, służących nam do pomiarów,

Stwierdza: dzień jego zgonu był mrocznym i mroźnym dniem (przeł. Stanisław Barańczak) [przyp. autora].

<sup>3</sup> W tradycji chińskiej władca świata zmarłych.

<sup>4</sup> Obóz pracy w prowincji Gansu w Chinach, w którym w latach 1957-61 przetrzymywano więźniów politycznych skazanych na „reedukację przez pracę”; większość z 3000 skazanych zmarła z głodu.

<sup>5</sup> Chodzi o most, przez który przejść muszą zmarłe dusze, by odrodzić się w kolejnym wcieleniu [przyp. tłum.]

Zerowy sens    połyka kolejne zerowe losy  
Zero    obraca w palcach głosy sprzeciwu    a serca mrozi  
Twój horyzont to płaska linia na elektrokardiogramie  
Godzina zero    obraca w proch dzień i noc    przeszłości i terażniejszości  
Minęła pierwsza siódemka    pancerne bramy kolejnych tygodni<sup>6</sup>  
Czekają na ciebie    spojrzenie wstecz przesywająco pustymi oczami  
Bez echa opadająca pieczęć historii

Bracie    przekłeta jutrzienka towarzyszy twojej samotności  
Twoje drwa    twoje drwa    ich stos aż do nieba się wznosi  
Widzę ogień płonącej duszy    i popiół który ucieka  
Prześlągnięty goryczą    z pułapki żalości  
Urna nie zasypia    nie ma dla niej ostoji  
Requiem opiewa jedynie hałdy odłamków nie do uładzenia  
Ostatnie pożegnanie    ostateczne jak gruda melancholii

Płatek po płatku    oskubano usychający kwiat  
Zimne żelazne łóżko plądruje świat  
Twoja śmierć odsłania horyzonty kolejnych śmierci  
Ojczysty język bólu    przygarnia duchy pod swój dach  
Wrzask zapomnienia wymiata przyszłość niczym wiatr  
Bracie    ta sterta śmieci nie spocznie    nie wolno spocząć tej stercie śmieci  
Za żelaznymi drzwiami pienia się grzbiety rozszardzonych fal

*Pisane 24 grudnia 2022 w dzień kremacji brata*

© **Yang Lian**

© **Joanna Krenz**

---

<sup>6</sup> Nawiązanie do chińskich wierzeń i zwyczajów żałobnych. W tradycji buddyjskiej panuje przekonanie, że dusza wraca na ziemię w kolejnym wcieleniu w przeciągu 49 dni od śmierci. Okres ten podzielony jest na siedem tygodni, z których każdy kończy się dniem modlitw za duszę zmarłego [przyp. tłum.].